

KAROL KRASNODĘBSKI

TAK BYŁO...



Karol Krasnodębski (ur. 1929 r.), magister inżynier mechanik, kierownik Laboratorium Centralnego w Zakładach Mechanicznych „Tarnów” w Tarnowie¹. W latach 1980–1981 przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”, przewodniczący Delegatury Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Tarnowie. 13 grudnia 1981 r. internowany, zwolniony 30 kwietnia 1982 r., ponownie pozbawiony wolności od 10 czerwca do 15 listopada 1982 r. Zaangażowany w działalność podziemną.

Współzałożyciel i animator tarnowskiego Duszpasterstwa Ludzi Pracy. Wielokrotnie zatrzymywany przez SB i skazywany przez kolegia do spraw wykroczeń. Aresztowany po raz kolejny w lutym 1984 r. i w związku z tym dyscyplinarnie zwolniony z pracy. W 1986 r. redaktor epizodycznego podziemnego pisma „Nadzieja”, we wrześniu 1988 r. organizator Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” w Zakładach Mechanicznych „Tarnów”. W latach 1989–1991 poseł na Sejm z listy Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”. Od 1984 r. na rencie.

Nasze przedsiębiorstwo było ważnym zakładem zbrojeniowym, ale produkowaliśmy też obrabiarki, narzędzia i agregaty chłodnicze. Do „Solidarności” należało ponad 90 proc. z blisko sześciotysięcznej załogi, łącznie z dyrektorem. Niektórzy z naszych członków mieli nawet pretensje, że przyjmujemy do Związku i partyjnych, ale statut na to pozwalał. Już w ostatnich tygodniach przed wprowadzeniem stanu wojennego czuliśmy przez skórę,

¹ Zakłady Mechaniczne „Tarnów” w okresie PRL kilkakrotnie zmieniały nazwę, m.in. Fabryka Obrabiarek Specjalizowanych, Zakłady Mechaniczne „Ponar-Tarnów”.

że coś się musi wydarzyć. W grę wchodziły właściwie dwa warianty: albo władza uderzy, albo dojdzie do rozmów. Pamiętam, że z Komisji Krajowej czy Regionu Małopolska otrzymałem polecenie, aby sprawdzić, czy w Polsce południowo-wschodniej nie buduje się jakichś nowych więzień. Dowiedziałem się, iż taki obiekt powstał pod Rzeszowem. Był to świeżo oddany zakład karny, czyli po prostu więzienie, eufemistycznie zwane aresztem śledczym. Tuż przed 13 grudnia 1981 r. w zaufaniu powiedziałem dwóm osobom z Komisji Zakładowej, że gdyby coś się ze mną stało, mają mnie zastąpić i stanąć na czele struktur związkowych. Jedną z tych osób był Emil Kołodziej, niezwykle bojowy robotnik. Ten stanął na wysokości zadania, ale niestety po strajku 13 maja 1982 r.² został wyrzucony z pracy.

Na 17 grudnia 1981 r. przygotowaliśmy uroczystości upamiętniające ofiary Grudnia 1970. Podczas mszy św. miało się odbyć poświęcenie pierwszego sztandaru tarnowskiej „S” – właśnie Zakładów Mechanicznych. Stan wojenny mógł pokrzyżować te plany, a jednak poświęcenie odbyło się w wypełnionej katedrze w zaplanowanym terminie. Poświęcenia dokonał ks. bp Piotr Bednarczyk za zgodą ks. bp. Jerzego Ablewicza. Przypuszczam, że był to jedyny w skali kraju przypadek poświęcenia sztandaru „S” w stanie wojennym.

Stwierdzenie, że „S” przygotowywała jakieś rozruchy czy zamach stanu, jest wymysłem komunistycznej propagandy i nie ma potwierdzenia w faktach. W książce *Stan wojenny – dlaczego?* Wojciech Jaruzelski, powołując się między innymi na członka KC PZPR Stanisława Opałkę z Tarnowa, pisze, że w Tarnowskim pojawiły się bojówki w hełmach z opaskami oraz że nasza KZ „S” wzywała do rozprawienia się z aktywistami PZPR³. Oczywiście jest to wierutne kłamstwo. Tuż przed stanem wojennym w poczcie otrzymałem anonimowy list, pisany jakby ręką dziecka. List ten pokazałem moim najbliższym współpracownikom, w tym Edwardowi Dudkowi i Ta-

² 15-minutowy strajk został zorganizowany na apel Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność”. W proteście udział wzięła większość załogi. W wyniku represji zwolniono 139 pracowników, po odwołaniach część z nich przywrócono do pracy, 56 straciło jednak pracę definitywnie.

³ „Oto fragment listu, jaki w grudniu 1981 r. wystosowała organizacja «Solidarności» Zakładów Mechanicznych «Ponar» w Tarnowie: «Wzywamy wszystkie ogniwa ‘Solidarności’ w Polsce, aby przy najbliższej potyczce z komunistami niezwłocznie przystąpić do likwidacji, obojętnie jakimi środkami, wszystkich sędziów, prokuratorów, sekretarzy partii, funkcjonariuszy SB bez względu na płeć, łącznie z rodzinami...». Gdy dziś się to czyta – rzecz wygląda wręcz nieprawdopodobnie. A jednak...”. Cyt. za: Wojciech Jaruzelski, *Stan wojenny – dlaczego?*, Warszawa 1992, s. 372–373.

deuszowi Kurlejowi. Jego treść znalazła także sekretarka ewidencjonująca pocztę. Opócz innych spraw list ten, jako przykład prowokacji bądź schizofrenii, miałem pokazać na poniedziałkowym (14 grudnia 1981 r.) zebraniu Komisji Zakładowej. Do tego już jednak nie doszło. Kiedy SB włamała się 13 grudnia 1981 r. do siedziby KZ, znalazła ten list w moim biurku. O liście przeczytałem w „Trybunie Ludu” w celi w Załężu⁴. Zrozumiałem, że list ten był prowokacją SB. Podczas internowania wielokrotnie przesłuchiwał mnie na tę okoliczność esbek Łokieć, który specjalnie do nas przyjeżdżał do Załęża. Po pewnym czasie przestał drążyć ten temat. Zapytałem go kiedyś, czy sprawa się wyjaśniła. Odpowiedział krótko, że tak. Moje żądanie o odwołanie oszczerstwa pozostało bez echa.

Internowany zostałem 12 grudnia 1981 r. o 23.30. Odbyło się to w atmosferze zastraszenia, krzyków i płaczu żony. Noc spędziłem na tak zwanym dołku w tarnowskim więzieniu. W celi było bardzo zimno, swoim kocem podzielił się ze mną Andrzej Sikora. Rano, skutych, załadowano nas do „suk”. Wiedzieliśmy zaledwie tyle, że jedziemy w uzbrojonym konwoju na wschód, w kierunku granicy. Zatrzymaliśmy się jedynie w Dębicy. Kiedy minęliśmy Rzeszów, byliśmy już niemal pewni, że jedziemy do Związku Sowieckiego. Samochody skrzyły jednak wkrótce w lewo i jeszcze w niedzielę 13 grudnia byliśmy w Załężu.

W celi było nas sześciu. Siedziałem między innymi z moim serdecznym przyjacielem i zastępcą w KZ, Tadzim Kurlejem. Kompletna izolacja. Nie wiadomo, kto za ścianą. Nie wolno nam było nawet wyglądać przez okno. Dokuczał brak informacji o najbliższych oraz prawdziwych nastrojach w Polsce i na świecie. „Kołchoźnik”⁵ karmił nas od rana do wieczora przygnębiającą propagandą. Tak było do pierwszych widzeń. Dopiero w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia miałem krótkie, kontrolowane widzenie z żoną. Radość i nadzieja zagościła w naszych sercach dopiero 1 stycznia 1982 r., gdy przybył do nas ks. bp Jerzy Ablewicz. Towarzyszyli mu księża Edward Łomnicki, Michał Bednarz i Kazimierz Kos, którzy udzielili nam bardzo dużego duchowego wsparcia. W czasie mszy odprawionej przez ks. bp. Jerzego Ablewicza na korytarzu piętra po raz pierwszy otwarto cele, dzięki czemu dowiedzieliśmy się, kto siedzi obok. Byliśmy ogromnie wzruszeni.

⁴ Załęże – miejscowość 6 km na wschód od Rzeszowa. W stanie wojennym miejscowy areszt śledczy został przekształcony częściowo (jedno skrzydło budynku) w obóz internowania.

⁵ Tu: głośnik więzienny.

Na poprawę nastrojów w więzieniu wpłynęła nie tylko wizyta tarnowskich księży, ale także przybycie przewiezionych z Wiśnicza do Załęża krakowskich działaczy „S”⁶. Dzięki ich bojowej postawie niektóre rygory więziennicze zelżały. W połowie stycznia uruchomili „spacerniak” i można już było wychodzić na świeże powietrze.

W końcu lutego 1982 r. zostałem przewieziony do szpitala więziennego przy ulicy Montelupich w Krakowie. Stan mojego zdrowia był kiepski, a Załęże nie dysponowało nawet izbą chorych. W szpitalu więziennym dwie cele zajmowali chorzy internowani. Siedziałem tam między innymi z Antonim Kopczewskim – szefem Regionu Podkarpackiego „S”. Po pobycie w tym szpitalu pozostał mi na pamiątkę metalowy krzyż – imitacja Krzaka Gorejącego, dar robotników z ZPS „Podhale” z Nowego Targu dla Władka Skalskiego.

Z Montelupich wyszedłem 30 kwietnia 1982 r. Koledzy z pracy załatwili mi skierowanie do sanatorium w Muszynie. 13 maja 1981 r. podziemne struktury KZ „S” w ZM zorganizowały strajk protestacyjny przeciwko stanowi wojennemu i zawieszeniu działalności „S”. Wielu pracowników zostało wtedy wyrzuconych z pracy.

Po powrocie z sanatorium, na początku czerwca 1982 r., wróciłem do pracy. Na korytarzu, przed gabinetem dyrektora komisarycznego płk. Władysława Bałhanowskiego, spotkałem młodego robotnika wyrzuconego z pracy za ten strajk. Żalił się, że nie ma z czego żyć, że nigdzie nie chcą go przyjąć, a ma żonę i troje dzieci. Przyszedł prosić dyrektora o przyjęcie. Po zameldowaniu w dziale kadr swojej gotowości przystąpienia do pracy zostałem skierowany do dyrektora naczelnego. Był już u niego kierownik działu kadr. Nie mogłem się opanować i zrobiłem dyrektorowi w obecności kadrowca straszną awanturę o tych zwolnionych. Po strajku zdarzało się, że zwalniali prawie całe zmiany. Odpowiedział, iż takie jest prawo i nic nie jest w stanie zrobić. Nie wiem, czy akurat ta kłótnia coś pomogła, ale dotarły do mnie potem informacje, że część pracowników została przywrócona do pracy.

Mnie nie przyjęto ponownie, tylko kazano wziąć zaległy urlop, a po kilku dniach po raz drugi internowano. Wtedy internowali też inż. Edwarda Dudka, członka prezydium KZ NSZZ „S” w ZM, specjalistę od BHP. Transport do Załęża nie przypominał tego z 13 grudnia. Nie było skuwania w kajdanki i – zamiast „suki” – elegancka wołga. Internowanie nie było takie uciążliwe

⁶ Działaczy krakowskiej „Solidarności” przewieziono z więzienia w Wiśniczu w nocy z 28 na 29 XII 1981 r.

jak poprzednio – cele otwarte, swobodne kontakty między piętrami aresztu. Co niedziela msza św. i pomoc żywnościowa – paczki z państw Europy Zachodniej – rozdzielana przez Kościół. Internowani wydawali w obozie pismo „Krata”, drukowali różne kartki, plakaty. Wśród wielu działaczy niepodległościowych, których wówczas poznałem, byli: Antoni Macierewicz, Marian Piłka, Waław Sikora, Jacek Smagowicz, Stefan Jurczak, Bogusław Sonik i wielu innych z różnych regionów.

Po wizycie delegacji Międzynarodowego Czerwonego Krzyża ze Szwajcarii dostałem dwutygodniową przepustkę i skierowanie na leczenie w klinice okulistycznej w Witkowicach pod Krakowem. Wyjście na wolność było okazją do przemycenia wykonanych w Załężu plakatów. Jeden z nich przedstawiał twarz Wałęsy z napisem „Uwolnić!”, drugi nawiązywał treścią do grudniowej tragedii w KWK „Wujek”. Stefan Jurczak, Waław Sikora i Jacek Smagowicz umocowali mi lepcem pliki tych plakatów na plecach i klatce piersiowej. Połowa miała zostać w Tarnowie, a druga połowa trafić do Krakowa. Szczęśliwie udało mi się je wynieść z więzienia.

Po drodze do Witkowic zatrzymałem się w domu na noc. Rano przyszedł do mnie Adolf Ambrozik, pracownik Delegatury Zarządu Regionu „S”, któremu pokazałem, co wiozę do Krakowa. Uprosił mnie, bym dał mu jeden z tych plakatów. Już poprzedniego dnia wieczorem przekazałem 50 plakatów Tadeuszowi Kurlajowi. Kiedy Tadeusz wyszedł ode mnie, ubecy chcieli go zatrzymać, ale udało mu się zbiec. Natomiast Ambrozika złapali zaraz pod bramą mego domu. 15 minut później SB była u mnie. Zrobili rewizję, znaleźli plakaty i zamiast na przepustkę do szpitala, trafiłem do więzienia w Tarnowie. Miałem być sądzony w trybie doraźnym, groziło mi od trzech lat wzyż.

Siedziałem z więźniami kryminalnymi, wobec mnie bardzo życzliwymi. Krótko był ze mną w celi jeszcze jeden więzień polityczny. Młody chłopak z Gromnika, Wojtanowicz. Pracował w Zakładach Azotowych. Na terenie kościoła NMP zainstalował głośniki i po mszy św. ludzie wysłuchali audycji „S”.

Do mojego procesu ostatecznie nie doszło. Po miesiącu śledztwa prokurator wojskowy odstąpił od trybu doraźnego i przekazał sprawę do prokuratury rejonowej w Tarnowie.

W październiku 1982 r. na wiadomość o delegalizacji „S” podjąłem 14-dniową głódówkę protestacyjną (tyle dni, ile naliczyłem ofiar stanu wojennego). Głódówka odbiła się szerokim echem nie tylko w więzieniu. Zwolnili mnie 15 listopada 1982 r. Później głódowałem jeszcze w 1985 r. w kościele

w Krakowie-Bieżanowie⁷, wspólnie z Anną Walentynowicz i Edmundem Bałuką, u nieodżałowanej pamięci gorącego patrioty proboszcza parafii ks. Adolfa Chojnackiego.

Wróciłem do zakładu, ale nie przyjęli mnie na dawne stanowisko – kierownika laboratorium – ale na zwykłego technologa, z najniższą płacą. W zakładzie panował strach, wszyscy pamiętali o wyrzuconych z fabryki pracowników, nawet z 25-letnim stażem. Po moim powrocie w załogę jakby wstąpił nowy duch. Pamiętam, jak mnie serdecznie witano. Mimo zakazu wychodzenia poza oddziały ludzie stali z kwiatami od samego parteru do mojego pokoju na drugim piętrze. Atmosfera w zakładzie zrobiła się inna i choć niektóre wydziały były zdziesiątkowane, to iskra „S” się tliła, a poza tym docierała do nas bibuła z zewnątrz.

Po pewnym czasie przez Stefana Jurczaka nawiązałem kontakt z RKS Małopolska. Później, zainspirowany przez ks. Kazimierza Jancarza, współtworzyłem Duszpasterstwo Ludzi Pracy. W trzecią niedzielę każdego miesiąca mieliśmy msze za Ojczyznę. W ich przygotowanie był bardzo zaangażowany proboszcz, ks. Edmund Karuk, odważny kapłan, wielokrotnie przesłuchiwany przez SB. We wrześniu każdego roku, począwszy od 1984 wyjeżdżaliśmy zorganizowaną grupą na kolejne pielgrzymki świata pracy, zapoczątkowane przez śp. ks. Jerzego Popiełuszkę. Pielgrzymkom Małopolskiej „S” przewodził ks. Kazimierz Jancarz z Nowej Huty, a poszczególnym grupom towarzyszyli kapelani duszpasterstwa, grupie tarnowskiej – najpierw ks. Borowiec, a potem ks. Nowakowski.

Pod koniec lutego 1984 r. zostałem ponownie aresztowany. W więzieniu spędziłem pół roku. Po trzech miesiącach od aresztowania zwolniono mnie dyscyplinarnie z Zakładów za „usprawiedliwioną nieobecność w pracy trwającą dłużej niż trzy miesiące”. Brak perspektyw na znalezienie jakiegokolwiek pracy zmusił mnie do wyrażenia zgody na przejście na rentę inwalidzką. Zostałem uznany za inwalidę, gdy siedziałem w kryminale (!). Po wyjściu na „wolność” i przejściu na rentę myślałem o stworzeniu nowego podziemnego pisma. Ostatecznie udało mi się tego dokonać w lutym 1986 r. We współpracy z Leonardem Łackim wydaliśmy wtedy w nakładzie około ty-

⁷ 19 II 1985 r. w kościele pw. Narodzenia NMP w Krakowie-Bieżanowie Starym rozpoczął się Pokojowy Protest Głodowy. Akcja protestacyjna zakończyła się 31 VIII 1985 r. W głodówce uczestniczyło 387 osób z całej Polski, w tym: proboszcz bieżanowskiej parafii ks. Adolf Chojnacki, Anna Walentynowicz, Andrzej Gwiazda. Głodujący protestowali przeciwko aktom terroru ze strony władzy, m.in. zamordowaniu ks. Jerzego Popiełuszki, i domagali się uwolnienia wszystkich więźniów politycznych.

siąca egzemplarzy pierwszy numer „Nadziei”. Drugi – i zarazem ostatni – ukazał się z datą 15 kwietnia 1986 r. Pismo drukowane było w Krakowie. Załatwił to Jerzy Szmid, tarnowianin mieszkający w Krakowie.

Wszystkie nieszczęścia stanu wojennego, które dotknęły bezpośrednio samych internowanych, dotknęły także ich rodziny, a zwłaszcza współmałżonków. Bez oparcia w żonie, jej odwagi i poświęcenia, moja działalność w „S” nie byłaby możliwa.

Zbigniew Solak i Jarosław Szarek